



KAZIMIERA PALIŃSKA

Warszawa, 9 marca 1945 r.

Zeznanie

Ob. Kazimieri Palińskiej, ur. 3 marca 1883 r., zam. przy ul. Grochowskiej 120/9.

Dotyczy: zaaresztowania Józefa Palińskiego (ur. 25 grudnia 1915 r. w Leningradzie).

Syn mój, Józef Paliński, kapral Wojska Polskiego (zawodowy) pełnił służbę czynną w Korpusie Ochrony Pogranicza w Żywcu. Został wzięty do niewoli we wrześniu 1939, skąd uciekł w grudniu tegoż roku i przyjechał do Warszawy.

Początkowo pracował w Szpitalu Ujazdowskim, a później przeniósł się na kolej. Od swego przyjazdu pracował w tajnym PPS-ie.

9 sierpnia 1943 przed godz. 17.00 do mieszkania przy ul. Grochowskiej 320/21 (w którym wówczas mieszkaliśmy) przyszedł cywilny Niemiec, pytając się o syna. Wskazałam mu drzwi, gdzie pracował Józef. Słyszałam głośną rozmowę, w wyniku której mój syn wyszedł. Po kilku minutach wrócił w towarzystwie trzech cywilnych Niemców. Zrobiono bardzo szczegółową rewizję, jednakże nic nie znaleziono. Przewieziono go na Pawiak. Nie mając od syna żadnych wiadomości, poszłam do naczelnika kolei, który widząc moją rozpacz, dał mi skierowanie do gestapo, gdzie od sędziego śledczego uzyskałam przepustkę na widzenie Józefa. Wacha przy bramie getta przepuściła mnie na teren i w ten sposób dotarłam do ogrodzenia Pawiaka. Dalej nie dopuszczono mnie. Mój syn był akurat na spacerze. Zauważyłam, że miał twarz siną od bicia.

Około 8 lutego 1944 roku nazwisko mego syna było umieszczone na liście rozstrzelanych. Jednakże na skutek interwencji pieniężnej ze strony jego partyjnych kolegów (zebrano ok. 100 tys. zł) za pośrednictwem jakiejś pani zamieszkałej przy ul. 6 Sierpnia Józef nie został rozstrzelany, a przewieziono go na ul. Daniłowiczowską, skąd przesłano go do więzienia

mokotowskiego. Widziałam go w bramie więzienia. Był w swojej wojskowej bluzie mającej cywilne guziki, w czarnych spodniach, włosy miał zgolone. Siedział na 36 oddziale w celi nr 7. Posyłałam mu prywatnie paczki i pieniądze, które otrzymywał. Ostatnią wiadomość (gryps) dostałam 1 sierpnia 1944. Pisał, że czuje się dobrze, pracuje i odesłał mi 8 tys. zł, jakie poprzednio mu posłałam.

Po powstaniu poszłam na Mokotów. Więzienie było otwarte i puste. Spotkałam kierownika więziennej papierni, który opowiadał mi, co następuje: do 9 [sierpnia] więzienie pozostawało w rękach niemieckich. W sierpniu można było nawet posyłać paczki. [2 sierpnia] powstańcy opanowali więzienie częściowo od strony Wierzbna. Ponieważ klucze Niemcy zabrali strażnikom, rozbijano cele, uwalniając więźniów. W ten sposób wydostało się około 400 osób. Po kilku godzinach w wyniku silnego ataku SS-manów wyparto powstańców z terenu więzienia. Wtedy oprawcy zaczęli się znęcać w najokropniejszy sposób nad więźniami w celach rzucając nimi o ściany, bijąc do krwi. Następnie wyprowadzono wszystkich w ogólnej liczbie 400 osób na podwórze, gdzie rozstrzelano ich koło śmietnika. Mogiły znajdują się tam dotychczas. Ponieważ cela mojego syna nie została rozbita, a powstańcy nie dotarli do tej części więzienia, wnioskuję, że Józef został zamordowany.

Dodać należy, iż mój syn po przewiezieniu go z Pawiaka na Mokotów musiał podpisać dokument stwierdzający, iż nie siedział na Pawiaku.

Zeznaję zgodnie z prawdą. Przed podpisaniem przeczytałam.